

Lechicki, Czesław

Polskie czasopiśmiennictwo katolickie w latach 1833-1914

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 22/1, 19-42

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW LECHICKI

POLSKIE CZASOPISMIENICTWO KATOLICKIE
W LATACH 1833—1914

Pierwsze w Polsce czasopismo teologiczne dla księży pod nazwą „Przyjaciel Chrześcijańskiej Prawdy” założył w Przemyślu w 1833 r., jako kwartalnik pod swoją redakcją, ks. Michał Korczyński, późniejszy biskup przemyski obrządku łacińskiego. Zakres artykułów, z reguły nie podpisanych, oryginalnych i (częściej) tłumaczonych, obejmował dogmatykę, etykę, duszpasterstwo, liturgię, biografię, bibliografię. Ukazujący się do 1840 r. periodyk zdobył wśród księży 314—409 abonentów.

Podobny charakter nosiło wydawane w Poznaniu od 1836 r., redagowane przez ks. Jana Jabczyńskiego, „Archiwum Teologiczne”. Mimo zdobycia początkowo przeszło 400 prenumeratorów kwartalnik ten utknął po ukazaniu się ośmiu zeszytów. Nie zrażony Jabczyński odważył się w 1843 r. na tygodnik „Gazeta Kościelna” w celu podawania informacji o bieżącym życiu religijnym. Po sześciu latach miejsce „Gazety” zajęł „Tygodnik Kościelny”, pod redakcją księży Jabczyńskiego i Janiszewskiego. Polemiczny cel miała „Obrona Prawdy”, miesięcznik pod redakcją ks. Ludwika Urbanowicza (1845—1846), który niebawem założył też miesięcznik „Kościół i Szkoła” (1846—1848) dla nauczycieli. Sam fakt wegetowania w Poznaniu tylu pism ściśle katolickich w okresie znacznego ruchu na polu czasopiśmiennictwa świadczy o zapotrzebowaniu wśród kleru wielkopolskiego na stale dostarczane, własne słowo drukowane.

Józef Kalasanty Szaniawski spróbował, bez powodzenia, sformować w Warszawie w 1822 r. wydawniczy ośrodek ruchu katolickiego o kierunku konserwatywnym, zabrakło bowiem chętnych propagatorów takiej ideologii nawet między księżmi. Dopiero w erze paskiewiczowskiej, po stłumieniu powstania listopadowego, świeccy urzędnicy państwowi stali się pierwszymi redaktorami miesięcznika religijnego „Pamiętnik Religijno-Moralny”, który przez 20 lat zaspokajał potrzeby duszpasterzy. Pierwszy numer wyszedł w czerwcu 1841 r., równocześnie z „Biblioteką Warszawską”. Subwencionowany przez rząd, abonowany przez wszystkich proboszczów i nawet przez wyższe szkoły Królestwa, stał się „Pamiętnik” półurzędowym organem kleru, o piętnie klasyczno-humani-

styczniem, z nastawieniem historycznym; współczesność nie znajdowała tu należytego odbicia. Najwięcej bezinteresownej pracy włożył inicjator pisma ks. Adam Józef Szelewski, od 1850 r. jego redaktor. W 1858 r. nakład wynosił 1400 egz.

Niemal równocześnie z „Pamiętnikiem Religijno-Moralnym” powstał w Warszawie „Pielgrzym”, adresowany do świeckiej inteligencji katolickiej, miesięcznik o wyższych, filozoficznych aspiracjach, a krótszym i trudniejszym żywocie. Zaciążyła nad nim i wycisnęła na nim swoiste piętno silna indywidualność wybitnej pisarki Eleonory Ziemięckiej. Głównym celem stało się tu pogodzenie wiary z wiedzą, kosztem drugiej, w duchu fideizmu. Powiązanie z koterią „Tygodnika Petersburskiego” szkodziło „Pielgrzymowi” w oczach postępowych literatów warszawskich, choć Ziemięcka reprezentowała postawę bardziej liberalnego katolicyzmu oświeconego i pozyskała współpracę Narcyzy Żmichowskiej oraz ks. Stanisława Chołoniewskiego. Nużył wszakże nadmiar polemik. Z końcem 1846 r. deficyt położył kres pismu. W walce racjonalizmu z obskurantyzmem należy się „Pielgrzymowi” osobne miejsce; jego redaktorka położyła podwaliny pod świecką publicystykę katolicką o apologetycznym zacięciu.

Nagły, znaczny postęp na tym polu stanowił „Przegląd Poznański”, miesięcznik założony i kierowany przez Jana Koźmiana od czerwca 1845 r. Solidaryzując się z Ziemięcką, trzymał się od razu najpoprawniejszej ortodoksji, bez jakichkolwiek kompromisów z duchem czasu. Początkowo odnoszący się z rezerwą wobec jezuitów, sympatyzował z rodzącym się dopiero zgromadzeniem zakonnym zmartwychwstańców. Dopiero rok 1848 uczynił Koźmiana legitymistą i ultramontaninem, pierwszym wybitniejszym w kraju i pierwszym zarazem w swej dzielnicy szermierzem hasła pracy organicznej. Do 1850 r. finansował pismo Dezydery Chłapowski, potem grono ziemian wielkopolskich. Zdobyło ono ogółem 240 prenumeratorów.

Przez pierwsze trzy lata prawie nie zauważony, dopiero po 1848 r., w dobie reakcji, nabrał „Przegląd” znaczenia, choć szerszego wpływu nigdy nie wywierał. Wychodził odtąd nieregularnie, co 6 tygodni, rezygnując z aktualności na rzecz książkowego raczej niż publicystycznego traktowania tematów. Poziom reprezentował zawsze wysoki, dostępny dla wąskiego kręgu „wtajemniczonych”. Zdobył pewien autorytet dopiero jako miarodajny dla warstw posiadających wyraziciel orientacji konserwatywno-klerykalnej. Mickiewiczowi przeciwstawił Koźmian Krasińskiego i głosił jego ideologię. O ile jednak Krasiński był liberalnym katolikiem, o tyle Koźmian ultramontaninem, skrajnym i bezwzględny ortodoksą wojującym. To tylko uznawał za dobre, co narodowe, co katolickie. Sam pisywał dużo i brał odpowiedzialność za współpracowników, nad którymi górował indywidualnością, wyręczając się w redakcji głównie bratem swoim Stanisławem Egbertem, zwłaszcza

kiedy sam został księdzem. Poza tym największą pomoc i wsparcie okazali mu do końca zmartwychwstańcy Kajsiewicz i Semenenko.

Po wydaniu 38 okazałych tomów pismo uległo zawieszeniu z końcem 1865 r. Jego bilans zamyka się w statystyce zamieszczonych artykułów: najwięcej nabierało się historycznych, następnie religijnych, z których wiele urosło do rozmiarów całych rozprawek. Upośledzone były działy społeczny i filozoficzny, nie dorównywała wartością obu pierwszym działom część literacka, gdzie najwięcej pisywał gen. Franciszek Morawski, i gdzie drukowano m.in. utwory Norwida. Bogato prezentował się dział recenzji, zbyt nieraz rozwlekłych. W dziesięcioleciu 1850—1860 pismo stało na czele literatury periodycznej zaboru pruskiego, a z czasopism katolickich XIX w. nie dorównało mu żadne poziomem wszechstronnej treści i elitarnym charakterem intelektualnym.

Spadkobiercą ideologii „Przeglądu Poznańskiego” stał się „Tygodnik Katolicki” w Grodzisku, ukazujący się od 1860 r. i uchodzący za pół-oficjalny organ poznańskiej kurii biskupiej, adresowany do kleru nie tylko diecezjalnego, miał bowiem debit w Galicji. Wydawcą i redaktorem był oddany przyjaciel ks. Koźmiana, wybitny kaznodzieja, polityk i pisarz religijny ks. Aleksy Prusinowski, którego bojowy temperament wyładowywał się w polemikach z liberalnym „Dziennikiem Poznańskim”. Mimo zdobycia po roku istnienia 672 prenumeratorów wśród księży pismo nie zadowoliło właściwie nikogo prócz zmartwychwstańców i „Przeglądu Poznańskiego”. Nic mu tak nie zaszkodziło, jak wydrukowanie (pod nieobecność Prusinowskiego) w dniu wybuchu powstania w Warszawie *Listu otwartego do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanych* (datowanego z Rzymu pierwszej połowy stycznia 1863 r.), autorstwa inspirowanego przez episkopat Królestwa o. Hieronima Kajsiewicza, w którym potępił on jako obłąd całą konspirację narodową. Nie udało się jednak zmartwychwstańcom powstrzymać nawet księży od sprzyjania i popierania powstania. Koszty fatalnego wystąpienia Kajsiewicza zapłacił Prusinowski, nękany procesami prasowymi. Ledwie wegetujące pismo oddał w 1866 r. w inne ręce.

Przeniesiono teraz całe wydawnictwo do Poznania, gdzie rozszerzyło się treścią i zasięgiem. Okres pierwszego soboru watykańskiego oznaczał w dziejach „Tygodnika Katolickiego” szczyt ilościowy i objętościowy (tysiąc prenumeratorów). Zaostrzyły się znów polemiki z „Dziennikiem Poznańskim”, odsądzanie od katolicyzmu wszystkich inaczej myślących, dyskwalifikowanie liberalnych katolików jako „półkatolików”, gdy ultramontanie są „ultrakatolikami” czy nawet — „nadkatolikami”. Konserwatyzm utożsamiony tu z katolicyzmem! Ostre ataki na Kraszewskiego, obalenie jego kandydatury do sejmu Rzeszy Niemieckiej — wyprowadziły pisarza z równowagi: nazwał (w swym drezdeńskim „Tygodniu”) „Tygodnik Katolicki” opryskiem. Ten w polemice z „Dziennikiem Poznańskim” wyznał bez ogródek, że polskość bez katolicyzmu jest dlań

pustym frazesem, więc woli katolicką „Germanię” od niekatolickich dzienników polskich. Gdy większość księży diecezjalnych zaprenumerowała berlińską „Germanię”, bojkotując w 1872 r. „Dziennik Poznański”, okazało się, że ultramontanizm wiedzie bitą drogą do narodowego odstępstwa. Zgodne to było z postępowaniem arcybiskupa Ledóchowskiego w pierwszym sześcioleciu jego rządów. Redakcja spoczywała w rękach młodego, niedoświadczonego ks. Stagraczyńskiego, który sam niewiele pisywał, pozyskał jednak jakichś anonimowych księży-współpracowników, inspirowany stale przez zmartwychwstańców. Ogólne nastawienie stawiało liberalizm na jednej linii i w jednym worku z masonerią.

Odpowiedzialność za agresywny ton i zapamiętałość w polemice, za wojującą ortodoksję „Tygodnika Katolickiego” obciąża niestety tak wpływowego wtedy ks. Koźmiana, który miał tu prawo nadzoru i kontroli. Na zakończenie roku 1873, tuż przed zamknięciem pisma, umieściła redakcja haniebny artykuł w stulecie pierwszego rozbioru Polski, godzący się z tym, że Rzeczpospolita, która raz umarła, już nie powstanie, ponieważ była „trupem gnijącym od wieków, grabarzem cywilizacji”. Artykuł przyznawał słusność carowi Aleksandrowi II, gdy kazał się Polakom wyrzec marzeń o niepodległości, której naród „słusznie i sprawiedliwie został przez sąsiadów pozbawiony”. Tak odważył się pisać organ Ledóchowskiego na dwa miesiące przed jego aresztowaniem i bez sprzeciwu swych mocodawców kościelnych, co osądza się samo.

Z inspiracji zmartwychwstańców (przybyłego tam o. Kajsiewicza) powstał w Krakowie w 1848 r. „Tygodnik Kościelny”, nie dotrwał jednak nawet roku. Utworzony w celach informacyjnych, przypominał poznańską „Gazetę Kościelną”, z szczuplejszym zasięgiem rozpowszechnienia, józefinizm tkwił jeszcze bowiem w galicyjskim klerze i nie odczuwano potrzeby propagandy prasowej z kościelnym stemplem. Równocześnie, również w Krakowie, powstał dziennik „Czas”, którego pierwsi redaktorzy: Paweł Popiel, Lucjan Siemieński, Maurycy Mann, Ludwik hr. Dębicki, mieli opinię klerykałów. Z nich Popiela trzeba zaliczyć do czołówki ultramontanów typu poznańskiego. Konserwatyzm złączyli oni na zawsze z ortodoksją, niemal go z nią utożsamiając. Redagowany przez nich dziennik uchodził więc za katolicki, choć nie uważał się sam nigdy za klerykalny czy kościelny. Religię i Kościół traktował jako filar konserwatyzmu, rękojmię ładu i porządku w sumieniach obywateli. Do aktywnych ultramontanów galicyjskich zaliczyć trzeba Walerego Wielogłowskiego, redaktora i wydawcę miesięcznika „Ognisko” (1860/61 i 1865), a nadto księgarza-wydawcę dr. Władysława Miłkowskiego.

Ścisłe religijny cel i adres wydawniczy przyświecał krakowskiemu tygodnikowi „Krzyż”, ukazującemu się od maja 1865 r. Po półtora roku wegetowania redakcję objął i rozbudował ks. Walerian Serwatowski, wyróżniający się wśród konfratrów nie tylko wykształceniem, ale i odwagą cywilną, człowiek o wyższych aspiracjach i szerszych zaintereso-

waniach, wprawnym także piórze. Pod jego kierownictwem „Krzyż” nie zdobył jednak popularności wśród duchowieństwa i nie zadowolili uszczypliwego „Tygodnika Katolickiego”. Przy nakładzie 600 egz. deficyt był nieunikniony. Niewiele pomogła zmiana redakcji, przeciwnie — poziom się obniżył, zły przykład poznańskiego „Tygodnika Katolickiego” robił i tutaj swoje. Z powodu braku poparcia nielicznych czytelników i rosnącego zadłużenia „Krzyż” przestał wychodzić w kwietniu 1869 r.

Efemerydami okazały się: „Syjon” — tygodnik o zakresie teologicznym, pod redakcją ks. Serwatowskiego, w rodzaju „Archiwum Teologicznego” ks. Jabczyńskiego w Poznaniu, oraz w tym samym burzliwym dla Krakowa roku 1869 „Warownia Krzyża” — organ miniaturowego towarzystwa tejże nazwy, założony i kierowany przez Antoniego Zygmuntę Helcla dla 50 odbiorców, redagowany przez Ludwika Dębickiego (wyszły tylko dwa podwójne zeszyty). Informacyjnemu celowi w związku z toczącym się I soborem watykańskim służył zorganizowany i obsługiwany przez jezuitów krakowskich w I półroczu 1870 r. „Tygodnik Soborowy”.

Na trzy miesiące przed zebraniem się I soboru watykańskiego przypada powstanie pierwszego u nas dziennika programowo ściśle katolickiego, z klerykałnym stemplem. Miała nim być lwowska „Unia”, ukazująca się od 10 września 1869 r., zrazu trzy razy tygodniowo, długo obmyślana w tamtejszych sferach klerykałnych. Prezentując się jako nieomal filia „Czasu”, skazała się sama od początku na izolację w miejscowym szczupłym, lecz skłóconym środowisku dziennikarskim (5 dzienników). Nagłówek „Unia” niefortunnie obrano. Z unii lubelskiej pozostało już tylko wspomnienie historyczne i sypany właśnie kopiec na Wysokim Zamku. Unia brzeska wywołała w 1848 r. przebudzenie narodowe galicyjskich Rusinów i niepowstrzymany separatyzm od Polaków i od łaćńskiego obrządku, połączony z nieufnością wobec Rzymu.

Nowy dziennik zachowywał się początkowo ostrożnie i powściągliwie, sprawy religijne poruszał i traktował zawsze w powiązaniu z polityką kościelną, nigdy same dla siebie. W założeniu miał być lwowskim odpowiednikiem „Czasu”, z wyraźniejszym jednak zabarwieniem ultramontańskim. Redaktorem naczelnym mianowali anonimowi wydawcy ks. dr. Antoniego Krechowickiego. Przybysz z emigracji, obcy na gruncie galicyjskim, nie miał on pojęcia o dziennikarstwie; politycznie surowy i stąd naiwny, zaczął niebawem uchodzić, zresztą mylnie, za liberała i padł wkrótce ofiarą rozgrywek wewnątrz koterii ultramontańskiej najbliższej kurii metropolitalnej. W redakcji zaprawiał się praktykant dziennikarski Ludwik Dębicki. Sporadycznie pisywał tu Bernard Kalicki. Po usunięciu latem 1870 r. Krechowickiego kolegialnie odtąd kierownictwo redakcji zasiłił dodatkowo Henryk Lisicki.

Politykę i grę jej sił traktowała „Unia” romantycznie, idealistycznie. Przed uchwaleniem spornego dogmatu o nieomyślności papieża zbyt jed-

nostronnie zajmowano się tu soborem, z uszczerbkiem świeckich spraw życia. W ogóle sposobem redagowania więcej przypominała „Unia” tygodnik niż dziennik, którym zresztą w pełnym słowa znaczeniu stała się właściwie dopiero od 1871 r. To, że wychodziła po południu, obniżało koszty druku. Rozszerzenie działu ogłoszeń również mogło poprawić stan finansowy, lecz do samowystarczalności zawsze było daleko. Wprowadzono teraz ulepszenia techniczne, pismo zyskało na wyglądzie zewnętrznym, dużym formatem, przejrzystym układem kolumny przypominało prasę francuską.

Ostatni numer „Unii”, noszący datę 11 sierpnia 1871 r., nie zawierał wzmianki o zamknięciu dziennika. Nie pomogły dwie w ciągu niespełna roku zmiany w redakcji, nie wystarczyła opieka grona przyjaciół, subwencjonujących pismo upadające pod ciężarem obojętności lub niechęci społeczeństwa. Dziennikarsko rzecz oceniając, było ono źle redagowane i nie mogło wytrzymać konkurencji miejscowych dzienników, które upadek „Unii” pokryły milczeniem. Nie poświęcił jej nekrologu nawet „Czas”, pełen nieufności od momentu ujawnienia tam planu uformowania we Lwowie drugiego stronnictwa konserwatywnego dla wschodniej Galicji.

Ludwik Dębicki, świadek i uczestnik losów „Unii”, przypisywał jej rychły upadek nie zbyt małej liczbie prenumeratorów, lecz brakowi katolickich z ducha redaktorów. Ks. Stanisław Stojalowski oświadczył, że mimo tysiąca (wkrótce) prenumeratorów i przy dostatecznym funduszu prasowym fundatorów nieumiejętna redakcja zepsuła wszystko. Podobnie wyjaśniał sprawę ks. Edward Podolski, świadek bardzo kompetentny i wtajemniczony. Przyznał i on, że „Unia” redagowana była słabo, po dyletancku, przy ciągłym poszukiwaniu odpowiedniego redaktora naczelnego. Odmówiło poparcia nawet duchowieństwo galicyjskie, którego większość wolała liberalną „Gazetę Narodową”. W atmosferze panującego w całej Austrii liberalizmu nawet w Wiedniu nie zaryzykowano jeszcze wtedy założenia ultramontańskiego dziennika. Zbyt szczupły krąg osób świeckich i duchownych popierał „Unię”, by zapewnić pismu autorytet i rezonans społeczny. Twór sztuczny, za płytko tkwiący w terenie, nie zdążył jeszcze weń wrosnąć i przyjąć się, gdy już zwiądl i usechl.

W chwili zawieszenia „Unii” posiadał już Lwów klerykalny tygodnik dla ludu wiejskiego i dwutygodnik tejże barwy dla inteligencji, drukowane we własnej drukarni. Wyłączna to zasługa dwóch zaprzyjaźnionych wikarych katedralnych, księży Ottona Holyńskiego i Edwarda Podolskiego. Mowa o „Chacie. Czasopiśmie ludowym ku nauce i rozrywce dla starszych i dzieci”, którą Holyński przekształcił na dwutygodnik z dodatkiem politycznym, wydawany i redagowany w latach 1870—1881, a przy nim tani, ilustrowany kalendarz.

Ks. Podolski natomiast porwał się równocześnie na coś pośredniego między „Przeglądem Poznańskim” a „Tygodnikiem Katolickim”, stwo-

rzył mianowicie „Przegląd Lwowski”, ukazujący się od stycznia 1871 r. dwutygodnik dla inteligencji. Tendencja zdecydowanie ultramontańska uczyniła tu rozstrzygającym kryterium oceny wszystkiego czynnik wyznaniowy w rozumieniu ścisłej ortodoksji, egzekwowany z inkwizycyjną bezwzględnością, w myśl zasady: kto nie z nami (tj. z Kościołem), ten wróg. Przyciągało urozmaicenie treści: dwa, trzy artykuły dłuższe, reszta zaś numeru wypełniona materiałem aktualnym, podanym po dziennikarsku w silnym, nawet napastliwym tonie polemicznym. Pod względem agresywności, nieprzebierania w słowach i argumentach przypominał ks. Podolski najbardziej ks. Stagraczyńskiego w Poznaniu względnie anonimowych autorów z „Tygodnika Katolickiego”.

„Przegląd Lwowski”, który początkowo pozyskał ok. 600 prenumeratorów (w połowie księży) spotkał się w prasie krajowej z ogólnym potępieniem. Główne podpory znalazł w osobach hr. Maurycego Dzieduszyckiego i ks. Zygmunta Goliana z Krakowa. Orientacja polityczna „Czasu” stała się i tu wystarczającą busolą. Cały niemal wysiłek skierowano na walkę z liberalizmem we wszelkiej postaci, za co trzykrotnie nagrodzony został ks. Podolski listami pochwalnymi papieża Piusa IX. Nawet „Przegląd Polski” naraził się na polemikę jako zbyt umiarkowany, czyli zbyt liberalny. Zasady liberalne nazwano „największą plagą dzisiejszego wieku, wprost do rewolucji prowadzącą”. Klerykalny konserwatyzm przesiąknięty antysemityzmem kazał również upatrywać niebezpieczeństwo w masonerii i Żydach. Za wypadki antysemityczne pismo spotkała nawet kilkakrotna konfiskata.

W 1875 r. zanośli się na upadek „Przeglądu Lwowskiego”; odpadło sporo abonentów, zrazili się ciągłą niewybredną polemiką nawet przyjaciele, zgorszeni wołaniem: „Wolimy ciemnotę niż liberalną oświatę!” Pismo, które nigdy nie przekroczyło liczby 750 prenumeratorów, skończyło na niespełna trzystu. Nie brakło poważnych autorów i poważnych artykułów, całe książki powstawały z pomieszczanych tu rozpraw wspomnianego Dzieduszyckiego, księży: Mariana Morawskiego, Stefana Pawlickiego, Stanisława Załęskiego i in. Wszystko utrzymywało się trudem i wysiłkiem ideowym jednostki: ks. Podolski był publicystą, redaktorem, wydawcą, korektorem i administratorem w jednej osobie. Wyśmiewany przez Jana Lama, odgryzał się na prawo i lewo. Prenumerata pokrywała w najlepszym przypadku koszty druku, papieru i opłat pocztowych; a tymczasem wypadło honorować niektórych autorów po 20 reńskich od arkusza, przy czym objętość roczników przekraczała zapowiedziane rozmiary o 20 arkuszy. Deficyt w 1878 r. wyniósł ponad 800 reńskich i jedynie ofiarność możliwych przyjaciół wyrównywała te braki.

Z końcem 1883 r. ks. Podolski porozumiał się z krakowskimi jezuitami, przekazał im swoich niespełna 300 prenumeratorów i zamknął wydawnictwo. Wyrwał dłużej niż ktokolwiek przed nim i po nim we Lwowie. Chybiłoby porównywanie dorobku 26 tomów „Przeglądu Lwow-

skiego" z płonem „Przeglądu Poznańskiego”. Pierwszy sadił się także na uczone przyczynki i rozprawy, głównie treści historycznej, lecz nie w części artykułowej leżał punkt ciężkości dwutygodnika. Szukać go należy w stałych rubrykach obfitej kroniki bieżącej, wypełnianych anonimowo przez redaktora, urodzonego dziennikarza i zjadliwego polemistę. On pierwszy rozpoczął podjazdową wojnę z ks. Stanisławem Stojalowskim, który w swych dwutygodnikach „Wieniec” i „Pszczołka” wprowadził w 1876 r. jako dodatek „Poślaniec Serca Pana Jezusa dla narodu polskiego”, robiąc konkurencję analogicznemu wydawnictwu jezuitów.

Księża Podolski i Hołyński stworzyli również dwutygodniki informacyjne dla duchowieństwa: „Wiadomości Kościelne” (1873) i „Bonus Pastor” (1877), przekształcone później w jeden tygodnik „Wiadomości Katolickie” (1882) pod redakcją ks. Edwarda Borawskiego. Cechował je spokój, takt, rzeczowość, przy braku jednak ambicji publicystycznych, naturalnym zresztą w czasopiśmie ściśle zawodowym, przeznaczonym dla zamkniętego kręgu czytelników. Kontynuacją wymienionych był we Lwowie w latach 1891—1893 „Tygodnik Katolicki”.

Ks. Koźmian planował utworzenie równorzędnej przeciwwagi „Dziennika Poznańskiego”, którą mógł skutecznie pełnić jedynie drugi dziennik konkurencyjny o odmiennej orientacji. Od roku 1872, tuż przed rozpoczęciem burzy Kulturkampf, zaczął wychodzić nakładem Ludwika Merzbacha i pod naczelną redakcją Teodora Żychlińskiego „Kurier Poznański”. Start jego niewątpliwie był udany, skoro po roku zdobył prawie tysiąc prenumeratorów, gdy „Dziennik Poznański” po czternastu latach niewiele ponad 1300. Od 1874 r. przeszło nowe pismo na własność spółki akcjonariuszy rekrutujących się spośród ziemian, pod auspicjami ks. Koźmiana.

Kulturkampf podkopał w Wielkopolsce silnie tam zakorzeniony liberalizm, a nieliczna dotąd i raczej odosobniona w społeczeństwie szlachecko-klerykalna koteria ultramontańska urosła i okrzepła wskutek przesładowania Kościoła. Obrona dóbr religijnych spłotła się z obroną dóbr narodowych, z walką o narodowy stan posiadania. Na tym tle oceniać przychodzi właściwą rolę „Kuriera Poznańskiego”. Była ona jednoznaczna: przez dwanaście lat stanowił w ruchu oporu katolickiego placówkę ważną i niezastąpioną. W bohaterskim okresie istnienia dziennika jego mózgiem i duszą był ks. dr Antoni Kantecki, który po półrocznej praktyce dziennikarskiej objął ster redakcji w 1876 r., nękany od razu procesami prasowymi, i który okazał się prawdziwym omnibusem dziennikarskim i na lat kilka regulatorem opinii Księstwa.

Niepowetowaną stratą nie tylko dla „Kuriera Poznańskiego”, ale dla Kościoła pod zaborem pruskim stała się w rok później nagła śmierć ks. Jana Koźmiana. W dziejach rodzimej prasy katolickiej postać to jedna z centralnych. Czasopiśmiennictwo wyznaniowe zawdzięczało mu rację

bytu i posłannictwa, ultramontanizm w Polsce więcej niż filar, kler przywódcę, wyjątkowo zresztą niepopularnego nawet wśród konfratrów.

Nabycie własnej drukarni utrwaliło pozycję „Kuriera Poznańskiego” (1884). Obfitość ogłoszeń pokrywała większość kosztów wydawnictwa. Orientacja pisma pozostała konsekwentnie zachowawcza, wyraźnie śladem krakowskiego „Czasu”. Zabezpieczenie interesów Kościoła widziano w trójlojalizmie. Od 1884 r. odnowił się antagonizm liberałów wobec ultramontanów.

Zaostrzony wskutek Kulturkampfu nadzór cenzury nad prasą wyznaniową spowodował, że „Kurier Poznański” stawał się dziennikiem głównie informacyjnym, kosztem działu publicystycznego. Ks. Kantecki, który wyrobił się na lepszego dziennikarza niż publicystę, zapewnił pisemu powagę i szacunek nawet u przeciwników. Bywało ono na ogół szare, nudne, może nawet „staroświeckie”, lecz łączyło postawę ideową z poszanowaniem obcych przekonań, unikaniem rozgrywek personalnych. Gdy zwierzchność kościelna w 1887 r. usunęła ks. Kanteckiego z redakcji, mimo opuszczenia Poznania nie zaprzestał on współpracy, nadsyłał dalej bezimienne artykuły, na swoim miejscu zaś pozostawił młodszego brata, Maksymiliana. Znaczenia zdobytego w erze Kulturkampfu dziennik już jednak nie utrzymał. Na nic się zdało obniżenie prenumeraty prawie o połowę. Stagnacji nie przełamała także zmiana na stolicy biskupiej. Ugodowa polityka arcybiskupa Stablewskiego wywołała polityczny ferment i opozycję ze strony nowego mieszczańskiego dziennika „Postęp” (1893). W „Kurierze Poznańskim” przyznano się na początku 1897 r., że obóz katolicki broni jako dóbr nietykalnych już tylko dwóch rzeczy: wiary i języka, że główną jego troską jest zapewnienie dzieciom religijnego wychowania. Oznaczało to polityczne kapitulancтво na straconych szanach ugodowości.

Nowy redaktor, Franciszek Morawski, zmienił kierunek polityczny, potępiając w 1902 r. ugodowość i asymilację państwową oraz obowiązujący dotąd sojusz z partią Centrum. Rok później sam ustąpił, a dziennik obwieścił swą rzekomą niezależność i odciął się formalnie od inspiracji klerykalnej. Okazało się to jednak mało wiarygodne, skoro naczelnym redaktorem został teraz młody, niedoświadczony ks. Kazimierz Zimmermann. Zamieścił on nadesłane z Petersburga przez „papieża ugody” Erazma Piltza (pseud. Scriptor) „materiały i myśli polityczne” pt. *Nasze stronnictwa skrajne*, wymierzone przeciw ND i PPSD, jeszcze przed publikacją książkową. Dostateczną wymowę polityczną miało też drukowanie listu pasterskiego biskupa wrocławskiego kardynała Koppa, wymierzonego przeciwko „Górnoślazakowi” i „Głosowi Śląskiemu”. Równało się to wystąpieniu przeciw rewindykacji narodowej Śląska, którą nawet ks. Kantecki uznawał i popierał. W imię konserwatyzmu nazwał teraz „Kurier Poznański” nacjonalizm — szaleństwem. W ciągu półtora roku ks. Zimmermann doprowadził do likwidacji dziennika, gdy sama drukarnia

diecezjalna Św. Wojciecha odmówiła usług zadłużonemu pismu. Ostatni numer ukazał się z datą 31 marca 1905 r. W następnym roku endecja wskrzesiła dziennik pod tą samą nazwą, a pod redakcją Mariana Seydy.

Zaniedbanie i utratę dziennika obiecywał sobie arcybiskup Stablewski powetować założonym w 1895 r. tygodnikiem „Przewodnik Katolicki”, pismem dla rodzin, bractw i stowarzyszeń diecezjalnych. Redakcję prowadził najdłużej ks. Józef Kłos. Powiększenie objętości z dodaniem kroniki politycznej nastąpiło już po roku, inseraty zjawily się po dwu latach, dodatek kaznodziejski wprowadzono w 1898 r., przy nakładzie 38 tys. egz., po roku już dodatek ilustrowany. Po dziesięciu latach istnienia rozchodzące się w 60 tys. egz. pismo przynosiło roczny dochód 20—40 tys. marek. Atrakcją stały się *Gawędy* ks. Kłosa. Do rozwoju pisma przyczyniła się — obok zorganizowanego kolportażu po parafiach — własna Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha (od 1904). Żaden religijny tygodnik diecezjalny w Polsce nigdy nie mógł się mierzyć poczytnością z „Przewodnikiem Katolickim”, który po dwudziestu latach istnienia dawał 20 stron za 70 fenigów kwartalnie. Nękany procesami prasowymi ks. Kłos zajmował się wyłącznie redakcją, wyrobiwszy się — pierwszy wśród tamtejszych księży — na zawodowego redaktora.

Znaczeniem politycznym urósł górnośląski „Katolik”, założony w 1868 r. w Chełmnie przez Józefa Chociszewskiego i odstąpiony niebawem Karolowi Miarce z Królewskiej Huty jako dekadowiec klerikalny, ale nie dewocyjny. Szybko stał się samowystarczalny, choć popularność zawdzięczał dopiero polityce Kulturkampf, na skutek której wysunął się na czoło w walce o narodowe oblicze Górnego Śląska. Doprowadziwszy do 8 tys. egz. nakładu Miarka sprzedał pismo w 1881 r. Podobną rolę na Śląsku Cieszyńskim odegrała „Gwiazdka Cieszyńska”, tygodnik ludowy Pawła Stalmacha (zał. 1850), i podobny przyświecał jej cel podwójny: oświata ludu i obrona narodowości. Starala się „Gwiazdka” bezskutecznie połączyć ewangelików z katolikami w walce o równouprawnienie narodowe z Niemcami na tamtejszym, zagrożonym germanizacją terenie. Kampania przeciw pismu za jego narodową i wyznaniową niezależność skończyła się przejściem wydawnictwa od 1888 r. w ręce kleru katolickiego.

Właścicielem „Katolika” po odejściu Miarki stał się ks. Radziejewski, który przeniósł go z Mikołowa do Królewskiej Huty, powierzając redakcję Adamowi Napieralskiemu, ugodowcowi, stale podporządkowującemu sprawy religii interesom politycznym. W niedługim czasie wyrósł „Katolik” na siłę polityczną, podwoił nakład. W 1903 r., drukowany w Bytomiu, miał 27 tys. prenumeratorów; rozwinął się w mały koncern prasowy, aspirował do roli dziennika (ukazywał się trzy razy tygodniowo). Polityczne perypetie Napieralskiego i jego pokonanego rywala Wojciecha Korfantego nas tu nie interesują, pouczający to wszakże przy-

kład używania godła religijnego w walce politycznej, mieszania religii z polityką w imię patriotyzmu.

Typ pisma diecezjalnego dla masowego czytelnika, o charakterze ściśle religijnym, wytworzył się najwcześniej na Pomorzu Gdańskim („Katolik Diecezji Chełmińskiej” 1849—1851, „Przyjaciel Ludu” Chełmno 1861—1880). Długowiecznością wyróżnił się tu założony w 1869 r. w Pelplinie tygodnik „Pielgrzym”, redagowany przez świeckich. Od 1877 r. wychodził trzy razy tygodniowo, w ciągu 20 lat wprowadził aż sześć ilustrowanych dodatków, wydawał też kalendarz.

Od połowy 1879 r. pojawił się w Poznaniu tygodnik „Przegląd Kościelny”, w XIX w. najlepsze w swoim rodzaju zawodowe czasopismo dla księży, którego wydawcą i redaktorem był ks. Władysław Jaskulski, przy współpracy z ks. Stagraczyńskim. Za wzór obrał on sobie fachowe niemieckie pisma duszpasterskie, wolne od tematyki świeckiej, i posiłkował się chętnie tłumaczeniami. Pismo, które od 1887 r. przekształciło się w miesięcznik, utrzymało się z wielkim trudem i poświęceniem wydawcy do roku 1896. Ambicję pozostania jego kontynuacją miał miesięcznik ukazujący się pod tym samym tytułem w Poznaniu od 1902 r. pod redakcją ks. Stanisława Okoniewskiego. O ile jednak pierwszy trzymał się modelu praktyczno-informacyjnego i pastoralnego, to „Przegląd Kościelny” poznański sadził się na artykuły dłuższe, oryginalne i tłumaczone, różnej wartości. Czasopismo na ogół raczej historyczne niż teologiczne mało kogo zadowoliło i ustąpiło miejsca organowi już bardziej diecezjalnemu — „Unitas. Miesięcznik Kościelny”, wychodzącemu od 1909 r. pod redakcją ks. Władysława Hozakowskiego. Po roku tytuł został skrócony i brzmiał: „Miesięcznik Kościelny”; w typie redakcyjnym pismo stało się bardziej podobne do „Przeglądu Kościelnego” ks. Jaskulskiego. Sam ks. Hozakowski niepotrzebnie zaprezentował się jako antagonistą organizującej się endecji. Bardzo już specjalny cel przyświecał założeniu w 1902 r. dwutygodnika „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny”, pod redakcją ks. Kazimierza Zimmermanna, wypełnianego materiałem instrukcyjnym dla kierowników i aktywu ruchu robotniczego antysocjalistycznego. Pismo, żyjące z przekładów i przeróbek, przekształcone zostało w 1910 r. na miesięcznik pod redakcją ks. Stanisława Adamskiego. Należy je odróżnić od analogicznego, bardzo krótkotrwałego (1912), ukazującego się pod tym samym nagłówkiem w Warszawie.

Z początkiem 1879 r. wystosowano z ziem polskich i z wychodźstwa adres hołdowniczy do papieża Leona XIII, podpisany przez 15 redakcji: z Krakowa 3, ze Lwowa 4, z Poznania 2, z Pomorza 2, z Górnego Śląska 3 i z USA 1. Z zaboru rosyjskiego nie przyłączył się nikt. Ilustruje to wystarczająco odcięcie Królestwa i ziem zabranych, co nie znaczy, że brakło tam w ogóle pism o światopoglądzie katolickim.

W momencie wybuchu powstania 1863 r. miejsce „Pamiętnika Religijno-Moralnego” zajął „Przegląd Katolicki”, większej objętości tygod-

nik, jako prywatna już impreza wydawnicza jednego czy dwóch profesorów miejscowej Akademii Duchownej. Trzymaniem się zakresu spraw ściśle kościelnych kontynuował on linię redakcyjną swego poprzednika. Redakcję objął zaprawiony do pióra bibliista ks. Michał Nowodworski. Nie nawiązał on do „Pamiętnika Religijno-Moralnego” i nie przedstawił nowego programu. Duchem należał do kontynuatorów poznańskiego „Tygodnika Katolickiego” i podobnymi posługiwał się metodami polemicznymi. Stałą wadą tygodnika było zamieszczanie zbyt długich artykułów, ciągnących się po kilkanaście i kilkadziesiąt numerów, zwykle tłumaczonych z francuskiego, przez co pismo nabrało zabarwienia kosmopolitycznego, jakby przeznaczone było dla francuskich proboszczów. (Obraz sytuacji Kościoła we Francji po Sedanie ciągnął się ponad 80 numerów „Przeglądu Katolickiego”.) Uboga kronika kościelna krajowa nie obejmowała natomiast nawet całego jednego zaboru, co tłumaczyć mogą m. in. trudności z cenzurą. Już w pierwszym roku istnienia pisma ks. Nowodworski został jako podejrzany władzom carskim wysiedlony i na pięć lat oderwany od Warszawy. Wprawdzie nadsyłał artykuły i z wygnania, ale jego nieobecność w redakcji przysparzała kłopotów zastępcom, księżom Sotkiewiczowi i Szpaderskiemu. Trudności w redagowaniu pisma kościelnego pod zaborem rosyjskim nie można porównywać ze stosunkami w pozostałych zaborach. Nawet o takim wydarzeniu jak I sobór watykański informowano tu niedostatecznie. Pismo miało w 1866 r. 616 abonentów, w 1874 zaś już 1500 (ogólna liczba księży w Królestwie wynosiła wtedy 1700).

Ogrom wysiłków ks. Nowodworskiego pomnaża fakt, że zaraz po powrocie z wygnania (1871) wziął na swe barki trud kierowania zespołem pracującym nad spolszczeniem i uzupełnieniem wielotomowej *Encyklopedii kościelnej* Wetzera. Ekskluzywizmu Nowodworskiego dowodzi m.in. to, że z 38 periodyków warszawskich aprobował tylko „Kronikę Rodziną”, ostrzegał zaś przed „Gazetą Polską” za redakcji J. I. Kraszewskiego. Pełen antypatii do Stanisława Konarskiego, napisał apologię obskuranta Karola Surowieckiego.

Od 1873 r. rozpoczął ks. Nowodworski polemikę z „młodą prasą” polityków i kontynuował ją latami z całą zapamiętałością, przy czym niedościgłym dlań wzorem pozostał znany ekstremista L. Veuillot, szampion ultramontanizmu francuskiego. Celem ataków był zwłaszcza „Przegląd Tygodniowy” Wiślickiego. Z dłuższych drukowanych na ten temat rozprawek robiono książkowe odbitki. Od 1885 r. ubywało treści i prenumeratorów, nastąpił przejściowy kryzys pisma. Awans ks. Nowodworskiego na biskupstwo plockie spowodował zmianę redakcji, którą powierzono młodemu ks. Antoniemu Szaniawskiemu (1890). Starał się on podnieść poziom tygodnika, przytłumić polemikę i zjednać nowych współpracowników (godni wymienienia są tu księża W. M. Dębicki, A. Brykczyński, J. Gnatowski, K. Niedziałkowski) kosztem tłumaczeń, a przede

wszystkim utrzymać jednolity profil organu duchowieństwa. Kilka stron każdego numeru wypełniał *Przegląd tygodniowy spraw kościelnych*, redagowany przez Gnatowskiego. Od 1903 r. postępowało obniżenie poziomu treści i formy wypowiedzi.

Zaszkodził sobie „Przegląd Katolicki” w oczach świeckiej opinii rozpoczęciem w 1898 r. (współ z „Rola”) nagonki na czytelnie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, co skończyło się ich zamknięciem i aresztowaniami. Nagonka ta, dyktowana prywatą i obskurantyzmem, oburzyła szczególnie Bolesława Prusa, już przedtem atakowanego przez pismo.

Za sekundanta „Przeglądu Katolickiego” w walce z pozytywizmem i obozem postępu przez długie lata uchodziła warszawska „Rola”, występująca pod jaskrawą flagą katolicką do końca swego istnienia. Jej założycielem, wydawcą i redaktorem naczelnym był jeden z inicjatorów antysemityzmu krajowego Jan Jeleński (1883), jednym ze współpracowników — m.in. Teodor Jeske-Choiński. Orientacja polityczna pisma była zachowawcza, ton wojowniczy. Antoni Zaleski tak je charakteryzował: „Żydzenia przykładem wymownym jest właśnie »Rola«. Walczy ona z Żydami, a sama po żydowsku spekulacyjna, złe namiętności dla interesu wyzyskująca i przez to szkodliwa”. W 1891 r. nawet „Przegląd Katolicki” stwierdził, że „Rola” „przeszła powoli na drogę pamfletów”. W walce liberalizmu z obskurantyzmem odegrała też smutną rolę. Całkowicie izolowana w prasie warszawskiej, zdobywała czytelników metodami nastawionych brukowców i wywlekaniem brudów prywatnych. W związku ze wspomnianą aferą czytelnicy Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności Wacław Sieroszewski i Ignacy Matuszewski w „Tygodniku Ilustrowanym” (1898) zdemaskowali obłudę Jeleńskiego; potępił „Rolę” również „Przegląd Katolicki”.

Stałą współpracą zasilali „Rolę” ks. Karol Niedziałkowski, późniejszy biskup łucko-żytomierski, płodny publicysta i sarkastyczny polemista, dla którego znowu Veuillot był ideałem, a klimatem duchowym bojowy ultramontanizm. Współpraca ta służyła Jeleńskiemu za legitymację katolickości przed światem. Fakt, że „Rola” przez ćwierć wieku mogła przywłaszczać sobie prawo reprezentowania świeckiej opinii katolickiej w Królestwie, ma wystarczającą wymowę. Daremnie przywoływał ją kilkakrotnie do porządku, strofował i hamował „Przegląd Katolicki”, jakby wstydząc się takiego sojusznika. Polemikę tych dwóch czasopism między sobą kazał przerwać w 1896 r. arcybiskup Popiel.

Korzystnie prezentuje się na tym tle założony w 1867 r. przez Aleksandrę Borkowską, pod patronatem Antoniego Edwarda Odyńca, dwutygodnik „Kronika Rodzinna”, pismo o charakterze literacko-beletrystycznym i pamiętnikarsko-podróżniczym. Światopogląd katolicki, słabiej zaznaczający się w pierwszych rocznikach, ujawnił się dopiero w starciu z „młodą prasą” pozytywistów (1873). Przyznało się do niego pismo

w dwa lata później, nabierając z wolna rozpędu nawet apologetycznego, ultramontańskiego. Na ołtarz i ognisko rodzinne wskazywano tu jako na palladium tradycjonalizmu i patriarchalizmu, przy czym ideał rodziny zamyka się we wzorze rodziny ziemiańskiej. Po 1880 r. „Kronika Rodzinna” zaprzestała polemik; pielęgnując odtąd stronę literacką, szczyty poezji widziała w Odyńcu i Deotymie. Parafiańszczyznę pisma wyśmiewał Prus w kronikach tygodniowych, a ostro krytykował „Przegląd Tygodniowy”.

Zawieszoną w 1896 r. „Kronikę Rodzinna” wznowił ks. Marcei Godlewski od 1899 r., jako ilustrowany dwutygodnik dla rodzin katolickich. Tematyka religijna przesłoniła teraz wszystko inne. Po roku przekształcono pismo na tygodnik jeszcze bardziej popularny, religijno-społeczny, bez ambicji literackich.

Za bastion oporu wobec nowatorstwa pozytywizmu uważała się „Biesiada Literacka”, założona w 1876 r. jako tani, popularny Familienblatt, naśladowujący zewnętrznie „Tygodnik Ilustrowany”. Pismo nabył niebawem na własność Władysław Maleszewski (1881) i poprowadził w duchu zachowawczym, z umiarem i taktem, bez zaczepiania kogokolwiek, dzięki czemu rychło zdobył poczytność w plebaniach i dworach. Panował tu uświęcony szablon, gładki banał, miły komunał i poprawna przeciętność.

Odpowiednikiem krakowskiego „Czâsu” stał się w Warszawie od 1882 r. dziennik „Słowo”, organ liberalnych katolików, pod naczelną redakcją najpierw Henryka Sienkiewicza, a następnie Mściśława Godlewskiego. Odpowiednikiem natomiast „Przeglądu Polskiego” miała być zreorganizowana przez wspomnianego Godlewskiego, „Niwa” (od 1876). Dzięki współpracy Teodora Jeske-Choińskiego i Władysława Olendzkiego redagowana znacznie lepiej, żywiej, bardziej po dziennikarsku, nie zdobyła jednak więcej niż 800 prenumeratorów i przeszła w 1892 r. w inne ręce, zmieniając orientację ideową.

Wobec widocznego obniżenia poziomu „Przeglądu Katolickiego” stworzył ks. Szaniawski w 1902 r. „Kwartalnik Teologiczny”. Przy bardzo rozduętym zakresie treści panował tu chaos, przypadkowość, bezkrytyczność, kolidujące z pretensjami „naukowymi”.

W miejsce „Przeglądu Lwowskiego” powołali jezuici w Krakowie do życia od 1884 r. „Przegląd Powszechny”, miesięcznik dla inteligencji, w nakładzie 1500 egz., którego redakcją kierował przez lat 17 o. Marian Morawski T.J. Z współpracowników największe zdolności publicystyczno-dziennikarskie okazał o. Jan Badeni T.J. Cechami wyróżniającymi nowe pismo były: unikanie polemik, troska o rzeczowe podejście do poruszanych tematów, z przewagą rozbioru i oceny nad informacją, podpisywanie artykułów, umiejętność godzenia wiary z wiedzą. Umiarkowany konserwatyzm wskazywali jezuici jako jedyną dla Polaków drogę (1887). Ks. Stojałowski uważali za bardziej niebezpiecznego od socjalistów. Po-

pierali antysemityzm. Po „Przeglądzie Poznańskim” stał się „Przegląd Powszechny” drugim u nas najpoważniejszym czasopismem katolickim i utrzymał tę pozycję do lat trzydziestych XX w. W redakcji pracowało stale dwóch lub trzech jezuitów, zaś szeroki krąg świeckich współpracowników zapewniał dopływ oryginalnego materiału. Drugim z kolei redaktorem został w roku 1902 o. Jan Pawelski, uzdolniony w zakresie krytyki literackiej. Unowocześnił on pismo, czyniąc je lżejszym i strawniejszym, mniej obciążonym długimi rozprawami. Zarazem nieco je ześwieczył i upolitycyzył, wyraźnie zaktualizował, a przez to spopularyzował nie w sensie szerszego rozpowszechnienia (pozostało zawsze wybitnie elitarne), lecz raczej uprzystępnienia treści samej. Pozyskało też wtedy tytu świeckich współpracowników, ilu nie miało żadne redagowane przez księży czasopismo. Gdy w 1884 r. w redakcji całego wydawnictwa stale pracowało pięciu jezuitów, to w 1914 było ich już szesnastu, co tworzyło poważny zespół redakcyjny, jedyny w swoim rodzaju. Ważniejsze artykuły udostępniano w odbitkach broszurowych. W marcu 1918 r. napisał o. Pawelski: „Polska albo będzie katolicką, albo socjalistyczną”. Uważał on katolicyzm za najbardziej konserwatywny czynnik w świecie.

Najpoczytniejszym pisemkiem jezuickim okazał się dewocyjny „Polsłaniec Serca Jezusowego”, masowy miesięcznik ukazujący się od 1911 r. (nakład wahał się w granicach 110—150 tys. egz.). Wcześniej zaczęły wychodzić „Głosy Katolickie”, zeszyty formatu kieszonkowego, których w ciągu lat 1901—1911 rozeszło się 120, w nakładzie 10—45 tys. egz. Wiele z nich poruszało tematykę polityczną, zawsze z zabarwieniem antysocjalistycznym. Inny charakter nosiły: „Misje Katolickie”, wychodzący od 1882 r., najdłużej pod redakcją o. Marcina Czermińskiego, miesięcznik ilustrowany w nakładzie ok. 3 tys. egz., oraz od 1902 r. w Krakowie „Sodalis Marianus”, kwartalnik, niebawem miesięcznik, w końcu od 1909 r. dwumiesięcznik, o nakładzie nie przekraczającym również 3 tys. egz., przeznaczony dla specyficznego kręgu czytelników spośród inteligencji. Wśród wszystkich wydawnictw zakonnych wydawnictwo jezuickie Apostolstwa Modlitwy było największe i najlepiej zorganizowane. Dochody ze sprzedawanych książek pokrywały deficyty czasopism.

Z dzienników uchodzących za katolickie najdłużej, bo prawie pół wieku, utrzymał się krakowski „Głos Narodu”, przez kilkanaście lat związany politycznie z Chrześcijańską Demokracją i nawet w pewnych okresach z miejscową kurią biskupią. Założony został w listopadzie 1893 r. przez literata Józefa Rogosza, jako organ warstwy drobnomieszczańskiej, o wyraźnej tendencji antysemitycznej. Nie na katolicyzmie więc, lecz na antysemityzmie oparł swe powodzenie. Po kilku latach, zrećnie, choć agresywnie prowadzony przez zdolnego dziennikarza Kazimierza Ehrenberga, osiągnął nakład pięciotysięczny i stał się poważnym konkurentem demokratycznej „Nowej Reformy”. Zrazu izolowany w prasie gali-

cyjskiej i nie poparty przez kler, miał znaczenie i zasięg lokalny. Po 1900 r. redakcję objął Antoni Beaupré z „Czasu”, mąż zaufania Potockich z Krzeszowic i z ich ramienia przez parę lat wydawca dziennika, którego byt utrwaliło zorganizowanie własnej drukarni (1904), dzięki czemu mogły się ukazywać dziennie dwa wydania. Przez krótki czas współpracował Beaupré z ks. Stojałowskim. W 1908 r. nabyła „Głos Narodu” nowa spółka z chadecką orientacją polityczną, kierowana przez księży z upoważnienia kardynała Puzyny. Losy dziennika kształtowały się w latach bezpośrednio przed I wojną światową, podczas niej i zaraz po niej w pewnej zależności od kurii biskupiej w Krakowie. Przez dziesięć lat (do 1923) akcjonariuszem dziennika był książę biskup Sapieha, a obok niego całe grono osób z arystokracji. Podczas wojny „Głos Narodu” stał się organem endeckiej orientacji zjednoczeniowej i zdobył największą poczytność, docierając poza dotychczasową swą bazę czytelniczą w Galicji zachodniej. Najdłużej kierował dziennikiem Antoni Beaupré, w czasie wojny zaś kolegium redakcyjne z prof. Stefanem Jentysem na czele. Wtedy też zostało pismo udoskonalone technicznie. Podstawą samowystarczalności wydawnictwa stała się własna, dobrze prowadzona drukarnia. Największe powodzenie i najszersze wzięcie zdobył „Głos Narodu” deklarując się jako bezpartyjny. Przyczyniła się do tego również w pewnej mierze akcja humanitarna patronującego dziennikowi biskupa Sapiehy i poparcie endecji.

Ostatnie dziesięciolecie XIX w. zaznaczyło się w Galicji ożywieniem na odcinku prasy codziennej. Sferom klerykalnym przestała wystarczać prasa ściśle konserwatywna. Pojawiły się głosy wołające na zjazdach wyznaniowych o dzienniki służące przede wszystkim interesom Kościoła i stawiające sprawy wyznaniowe na pierwszym planie. Odpowiadała to ogólnej tendencji polityki ultramontańskiej w całej Austrii. Równocześnie powstały klerykalne dzienniki o orientacji chadeckiej: wielka „Reichspost” w Wiedniu i mały „Głos Narodu” w Krakowie, oba z marką antysemitką.

Jezuita Jan Badeni od 1896 r. kierował przygotowaniem do założenia dziennika we Lwowie, jako organu przyszłego stronnictwa klerykalno-chadeckiego. Program, obsadę i budżet przedstawił w „Gazecie Kościelnej” inny jezuita, Henryk Jackowski, który rozpoczął kwestę po dworach na fundusz wydawniczy, by z kolei zawiązać spółkę udziałową. Przewidywał trudności finansowe, a nawet deficyt w początkowym okresie, spodziewał się jednak, że dziennik zdobywszy ponad 4 tys. prenumeratorów utrzyma się o własnych siłach. Uruchomienie jego planował do października 1897 r., przy kapitale zakładowym 50 tys. reńskich. Nawiasem warto zaznaczyć, że „Głos Narodu” powstał z kapitałem zaledwie półczwarta tysiąca reńskich.

Siódmy dziennik we Lwowie był dużym ryzykiem. Jackowski, zdolałszy zebrać 40 tys. reńskich, doprowadził do przekształcenia dawnego

sodalicyjnego tygodnika „Ruch Katolicki” w dziennik bez zmiany tytułu, a z obniżeniem prenumeraty rocznej o połowę w porównaniu do cen wtedy obowiązujących. W przewidzianym terminie 1 października 1897 r. ukazał się ów nowy „Ruch Katolicki”, z ziemianinem dr. Stanisławem Starowieyskim jako redaktorem naczelnym i Włodzimierzem Zawadzkiem jako jego zastępcą i zarazem jedynym tu zawodowym dziennikarzem. Deklarował się bezpartyjnym, niezależnym i bezkompromisowym rzecznikiem zasad katolickich. Wystąpił też od razu z antysemitycznym hasłem wyobcowania Żydów ze społeczeństwa. Po pół roku pozyskano blisko 2 tys. odbiorców, powiększono objętość, powierzono kierownictwo Zawadzkiemu. Prowadzono walkę na dwa fronty: z liberałami i ich organem „Słowo Polskie” oraz z socjalistami. Zapowiedziano zorganizowanie nowego stronnictwa katolicko-narodowego. Najczęściej solidaryzowano się z krakowskim „Czasem”, mieniąc się jak gdyby jego lwowską filią. Zwalczany przez większość prasy galicyjskiej, stał się „Ruch Katolicki” z końcem 1898 r. organem stronnictwa katolicko-narodowego o programie *quasi-chadeckim*.

Puszczony w ruch bez należytego przygotowania w terenie, już po roku okazał się płodem poronionym, a los jego podzieliły wspierające go efemerydy (tygodniki robotnicze „Łączność” i „Jedność” oraz ludowy „Krzyż”). Z komitetu redakcyjnego w którym od 1899 r. połowę stanowili księża, niebawem wystąpił prof. Włodzimierz Czerkawski z Krakowa; jako kierownik polityczny z ramienia stronnictwa. Konsekwentnie zwalczano ks. Stojałowskiego mimo jego pogodzenia się z hierarchią kościelną. Potępiono odezwy Ligi Narodowej, na równi ze stanowiskiem „Czasu” i „Przeglądu Polskiego” wobec nich. Słowem, dziennik nie omijał żadnej sposobności demonstrowania swej skrajnie konserwatywnej postawy. Nie wahano się potępić już nie tylko liberalizmu, lecz całej świeckiej kultury XIX w.

Ostatni numer „Ruchu Katolickiego” nosił datę 2 lutego 1901 r., przedtem jeszcze zdążywszy wydrukować encyklikę papieża Leona XIII o demokracji chrześcijańskiej. Wobec pojawienia się w grudniu 1900 r. dziennika tego samego kierunku pt. „Przedświt” starszy musiał mu ustąpić miejsca, resztę prenumeratorów zaś przejęła „Gazeta Narodowa”, do której powrócił red. Zawadzki.

„Przedświt”, wychodzący po południu, skorzystał ze zniesienia własnie stempla dziennikarskiego, co obniżało koszty wydawnictwa. Jako wydawca podpisywał dziennik M. D. Teodorowicz, redakcją zaś kierował początkowo jego brat, ks. Józef Teodorowicz, kanonik kapituły ormiańskiej. Brak fachowego, jednolitego kierownictwa redakcją zemścił się wkrótce; pismo było prowadzone po dyletancku, niby bezpartyjne, a w prasie galicyjskiej izolowane, nawet nie traktowane zbyt serio, gorzej w każdym razie od „Ruchu Katolickiego”. Nie pomogła obniżka ceny prenumeraty, a nawet kupno drukarni. Sympatie polityczne kierowały

się raczej w stronę klarującego się ruchu wszechpolskiego niż wobec konserwatystów. W przeciwieństwie do „Ruchu Katolickiego” pokładał „Przedświt” nadzieje w ks. Stojałowskim i stał się ostatecznie organem chrześcijańskiej demokracji, *de facto* w Galicji jeszcze nie zorganizowanej. Przeszedł teraz na własność nowej spółki wydawniczej, z wspomnianym M. D. Teodorowiczem, na czele, a odpowiedzialność za jego kierunek przejęły osoby zamieszkałe stale w Krakowie, gdyż na miejscu nie było nikogo kompetentnego do prowadzenia redakcji. Zostawszy arcybiskupem ks. Teodorowicz przestał się zajmować redakcją, troszczył się jednak o środki finansowe dla podupadającego dziennika, episkopat galicyjski nie kwapił się bowiem do subwencji. Znaczną część winy za smutne losy „Przedświtu” ponosił arcbp Teodorowicz, główny jego inicjator i protektor. W ciągu dwóch lat nakład spadł z 3500 na 1600 egz. (1903) przy stale rosnącym deficycie. Ostatni numer wyszedł 31 stycznia 1904 r. Fakt ten nie zwrócił szerszej uwagi.

W ciągu niespełna siedmiu lat zawiodły dwie kolejne próby z dziennikiem klerykalnym we Lwowie. Nieznajomość środowiska i praw rynku wydawniczo-prasowego, niefachowość i niekompetencja, zawiedzione ambicje jednostek pogrzebały sprawę i pochłonęły ok. 150 tys. koron. Odtąd już nigdy więcej nie powtórzono we Lwowie takich eksperymentów.

Równocześnie skompromitował się jeden z tamtejszych proboszczów, wydając ok. 70 tys. koron na brukowy dziennik rewolwerowy. Duchowieństwo wschodniogalicyjskie poparło opanowane przez narodową demokrację „Słowo Polskie”, biskupi zaś zadowolili się nowo powstałą „Gazetą Niedzielną” dla ludu wiejskiego.

Z końcem grudnia 1913 r. powstało w Krakowie Towarzystwo dla Popierania Prasy Katolickiej, z księciem Ferdynandem Radziwiłłem i księżmi K. Niklem i J. Mazankiem na czele. Z wydanego oddzielnie referatu tegoż Radziwiłła pt. *Znaczenie i potrzeby prasy katolickiej*, ogłoszonego na zjeździe skargowskim 28 września 1912 r., wynika, że gazet firmowo katolickich było wtedy w Galicji 6, w Królestwie 4, w Wielkopolsce 1 i na Śląsku 6—8, czyli razem 16—18, na przeszło tysiąc czasopism w języku polskim, tj. 1,5⁰%. Najbardziej z nich znany „Głos Narodu” miał wtedy nakład 4 tys. egz.

Z czasopism galicyjskich najdłużej utrzymała się lwowska „Gazeta Kościelna”, rówieśniczka „Głosu Narodu” i równie długowieczna (46 lat). Ten tygodnik dla księży, redagowany w latach 1907—1933 przez ks. Aleksandra Pechnika, stanowił typ pisma o specyficznie zawodowym profilu, unikającego rozpraw teologicznych, a dbającego o aktualność. Zdobyło się ono w 1906 r. nawet na surową krytykę metod i praktyk wychowania i nauczania w seminariach duchownych. Odbiorców pozyskało 1200, czyli dwa razy więcej niż tarnowski „Dwutygodnik Katechetyczny i Wychowawczy”, ukazujący się w latach 1897—1910 pod re-

dacją ks. Walentego Gadowskiego. Miejsce jego zajął w 1911 r. „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy” we Lwowie pod kierunkiem wspomnianego ks. Pechnika.

Ćwierć wieku po zamknięciu „Przeglądu Lwowskiego” spróbowano raz jeszcze stworzyć tam katolicki tygodnik dla inteligencji. Mecenasowskiemu gestowi hr. Stanisława Henryka Badeniego zawdzięczała swe krótkie istnienie „Kronika Powszechna” (1910—1914), pod redakcją najpierw Teodora Jeske-Choińskiego, a po nim Tadeusza Czapelskiego. Cechowała pismo rosnąca przewaga tematyki historycznej i literackiej, na wzór „Tygodnika Ilustrowanego”, w duchu bardzo umiarkowanie katolickiego humanizmu. Liczba współpracowników wzrosła po czterech latach do dziewięćdziesięciu. Nakład wynosił 1200 egzemplarzy.

Dla wiejskiego czytelnika przeznaczona była założona w 1904 r. lwowska „Gazeta Niedzielną”; subwencjonowana przez kurie metropolitalną i redagowana przez ks. Adama Wesolińskiego. Nakład sięgał 20 tys. egz. Od 1911 r. drukowana była w Krakowie w drukarni podobnego, klerykalnego tygodnika, z którym w 1914 r. połączyła się pod wspólnym tytułem „Prawda”. Należy tu jeszcze wymienić założone w 1895 r. analogiczne „Echo Przemyskie”, antysemityczne pismo polityczno-społeczne, zbliżone do kurii biskupiej.

Oddzielne miejsce w klerykalnej prasie galicyjskiej zajmowały periodyki ks. Stanisława Stojałowskiego. Jego dwutygodniki: „Wieniec Polski” i „Pszczołka Ilustrowana”, które wychodziły od 1891 r. w Cieszynie, w 1900 r. połączyły się w jeden tygodnik polityczno-społeczny „Wieniec-Pszczołka”. Dla księży przeznaczył, rozsyłany gratis, dwutygodnik „Dzwon”, ukazujący się od kwietnia 1890 r. Utrzymał go z przerwami, cztery lata dla prowadzenia wśród kleru agitacji przeciw wszechwładzy biskupów. Ortodoksja nazwała Stojałowskiego galicyjskim Hussem, a listem pasterskim episkopatu galicyjskiego z grudnia 1893 r. zakazane zostały wiernym jego pisma; potępienie powtórzono w marcu 1895 r. Okrzyczany socjalistą, popadł Stojałowski w ostry konflikt z władzą duchowną, którego kulminacją była ekskomunika, rzucona, zresztą nieformalnie, na krnąbrnego kapłana w sierpniu 1896 r. Zrehabilitowany po roku, współdziałał potem w latach 1907—1909 z „Głosem Narodu”, lecz pełnego zaufania w sferach klerykalnych już nie odzyskał.

Pod zaborem rosyjskim pierwszy dziennik klerykalny pt. „Polak-Katolik” założył w Lublinie w 1906 r. ks. Ignacy Kłopotowski. Po dwóch latach przeniósł go do Warszawy i taniością starał się pozyskać drobno-mieszczkańskiego czytelnika, zresztą bez większego powodzenia. Reprezentował typ pisma najbliższego ideowo antysemitycznej, napastliwej „Roli” Jana Jeleńskiego. Jeleński, najruchliwszy z dziennikarzy klerykalnych, w styczniu 1905 r. nabył „Dziennik dla Wszystkich”, deficytowy wskutek zbyt niskiego skalkulowania ceny egzemplarza oraz braku stałych odbiorców, i powierzył redakcję swemu synowi Szczepanowi. In-

formacyjna dotąd gazetka podniosła nagle poziom, a od grudnia 1905 r. zmieniła nazwę na „Dziennik Powszechny” z dwoma dodatkami. Pozostał on najtańszą gazetą codzienną: egzemplarz 2 kop., w prenumeracie miesięcznej 40 kop., co zdecydowanie nie opłacało się przy niskim nakładzie poniżej 5 tys. egz. i niewielu ogłoszeniach. Dodatkową trudność sprawiał brak własnej drukarni, tak iż trzeba było dokładać. Sfery klerykalne jeszcze nie odczuwały potrzeby własnego dziennika, wystarczało im konserwatywne „Słowo”. Wobec tego, że konkurencję na rynku prasowym Warszawy niełatwo było wytrzymać, zwłaszcza w niespokojnych latach fermentu rewolucyjnego, „Dziennik Powszechny” przeszedł od października 1906 r. w ręce Seweryna Sariusz-Zaleskiego, ziemianina z Ukrainy. Związał się on z młodym zakonnikiem, którego literacki pseudonim stał się niebawem głośny także poza Królestwem. Był to kapucyn Wysłouch — Antoni Szech, autor serii 14 broszur wydrukowanych w Krakowie, z których jedna: *W sprawie wiecu księży* nosiła nazwisko autora. „Dziennik Powszechny” dał się wciągnąć Szechowi w propagandę liberalno-postępowych haseł krytyki stosunków kościelnych. Kampanię przeciw Szechowi rozpoczęła pierwsza „Rola”, co pokłóciło Zaleskiego z Jeleńskim. Przed broniącym Szecha „Dziennikiem Powszechnym” ostrzegał wiernych swej diecezji biskup Niedziałkowski, natomiast ks. Marian Fulman zaprotestował przeciwko ordynarnej nagonce na niefortunnego autora. W grudniu 1906 r. episkopat Królestwa uznał potrzebę istnienia dziennika katolickiego, co oznaczało niezadowolenie zarówno z „Dziennika Powszechnego”, jak i z „Polaka-Katolika”, wiernego sekundanta „Roli”.

Pod koniec 1905 r. założono międzydiecezjalny Polski Związek Katolicki, który „Przegląd Katolicki” próbował przeciwstawić obozowi narodowej demokracji. W odwecie Liga Narodowa zarządziła bojkot najpierw „Przeglądu Katolickiego”, a potem także samego Związku Katolickiego. W związku z tym dały się słyszeć głosy ostrzeżenia przed niezgodą i rozbięciem obozu katolickiego na wrogie sobie stronnictwa, czy raczej koterie: zachowawczą i postępową. W grudniu 1906 r. pojawił się nowy tygodnik dla inteligencji katolickiej „Wiara”, pod redakcją Rogera hr. Łubieńskiego i Szczepana Jeleńskiego, przy stałej współpracy ks. Jana Gnatowskiego. Stamtąd to wyszła inicjatywa zwołania pierwszego zjazdu pisarzy i dziennikarzy katolickich, który obradował w Warszawie 18—20 czerwca 1907 r. Ujawnił on dwa rozwijające się równoległe prądy: ciasnej, zachłannej ortodoksji i szerokiej, postępowej akcji. Zabrakło wszakże prawdziwych dziennikarzy i pisarzy. Rezultaty zjazdu spoczęły w papierowych rezolucjach.

Równocześnie z „Wiarą” zaczął wychodzić chrześcijańsko-demokratyczny tygodnik „Sztandar” o nakładzie 50 tys. egz., pod redakcją dr. Kazimierza Rakowskiego, który wkrótce zdobył 9 tys. abonentów. Był to organ liberalnych katolików, krytyczny wobec Związku Kato-

lickiego i wobec ortodoksji wojującej, dyskredytującej wszelkimi sposobami każdą w Kościele myśl nową, śmielszą, swobodniejszą. Ataki księży spowodowały ustąpienie Zaleskiego z „Dziennika Powszechnego”. Zreorganizowany przez ks. Hipolita Skimborowicza, przeszedł on w marcu 1908 r. na jego własność, a księży udzielili mu swego poparcia. W połowie 1909 r. patronat nad dziennikiem objęło grono zwolenników programu chrześcijańskiej demokracji. Zamieszanie wywołała polemika na temat racji bytu i szans stronnictwa katolickiego w kraju. Ekskluzywizmem klerykalnym wyróżniała się tu izolowana „Wiara” pod kierownictwem ks. Gnatowskiego, który — dawniej gorliwy współpracownik „Roli” — teraz ją krytykował. Licytacja w prawowierności pogłębiała rozdwojenie obozu katolickiego i powodowała jego także organizacyjne osłabienie.

W listopadzie 1909 r. nastąpiło połączenie „Wiary” z „Przeglądem Katolickim” pod redakcją ks. Gnatowskiego. W tym samym roku zmarł nagle Jan Jeleński i dopiero teraz odważono się wypowiedzieć całą prawdę o nim i jego „Roli”. Już jego obecność w kierownictwie Związku Katolickiego wywołała gorące protesty na łamach chadeckiego „Nowego Sztandaru” (w miejsce zawieszono go przez władze „Sztandaru”), które rozszerzyły się na cały Związek Katolicki i na tzw. nadkatolików, fanatyków ortodoksji. Nekrolog Jeleńskiego w „Sztandarze” był bezlitosnym potępieniem zmarłego. Swoje zastrzeżenia wypowiedział też „Dziennik Powszechny”. Syn zmarłego Szczepan złagodził ton „Roli”, a po trzech latach sam pismo zamknął, by studiować teologię (spróbowano zrobić z niego modernistę).

Na straconych pozycjach trwał „Polak-Katolik”, a w sukurs wojowniczej ortodoksji przybyła częstochowska „Myśl Katolicka”, wydawana w latach 1908—1914 (w granicach zaboru rosyjskiego) przez trzy starsze panny, pod auspicjami przeora paulinów Piusa Przeździeckiego i przy stałej współpracy ks. Ignacego Charszewskiego. Tygodnik, przeznaczony dla inteligencji, nieoficjalny organ Związku Katolickiego, wspierany przez jego prezesa hr. Juliusza Ostrowskiego, zajmował się tropieniem modernistów i modernizantów, bardziej zresztą — z konieczności — za granicą niż w kraju. Za prawowierną opinię publiczną uznawała „Myśl Katolicka” właściwie tylko „Przegląd Katolicki” i „Polaka-Katolika”.

Pierwsza wystąpiła przeciw tendencji „Myśli Katolickiej” hr. Cecylia Plater-Zyberkówna w „Dzienniku Powszechnym” już w 1908 r., oświadczając, że integralny katolicyzm pisma to „żandarm strzegący porządku z całą sztywnością, bezkrytycyzmem i bezwzględnością policjanta”. Poparł Zyberkównę ks. Radziszewski, rektor seminarium duchownego we Włocławku. Ostrzeżeniu przed „Myślą Katolicką” przytaknęła też zaraz lwowska „Gazeta Kościelna”. Na przeciwległym biegunie umieścić należy założony w 1909 r. w Warszawie organ młodych katolików świeckich „Prąd”, inspirowany i finansowany przez hr. Zyberkównę niere-

gularny periodyk, sympatyzujący z chrześcijańską demokracją, bliski jej organowi, wspomnianemu tygodnikowi „Sztandar”. Bezwzględnie potępił ultrasów częstochowskich „Dziennik Powszechny” piórem swego redaktora, Antoniego Miecznika (1910). Wprost chorobliwe wietrzenie wszędzie herezji zgańło też „Ateneum Kapłańskie”, nowy miesięcznik dla duchowieństwa, założony we Włocławku w 1909 r.

W maju 1912 r. dokonała się fuzja „Dziennika Powszechnego” z konserwatywnym „Słowem”. Fakt ten, który ks. Gnatowski uznał nie tylko za stratę, ale wprost za klęskę dla Kościoła i społeczeństwa, poprzedziła reorganizacja „Polaka-Katolika” jako dziennika porannego o podwójnej objętości, w powiększonym formacie. Nie zadowoliło to jednak wielkomięjskich wymagań inteligencji, jak nie umiał jej zresztą dogodzić i „Dziennik Powszechny”. Konkurencja prasy codziennej w Warszawie była zbyt wielka. Jako półoficjalny organ Stronnictwa Polityki Realnej (dawny obóz ugodowców) zajmowało „Słowo” do końca rządów rosyjskich w Królestwie bądź co bądź poważne i ugruntowane miejsce w prasie warszawskiej. Liberalny katolicyzm tego pisma (analogicznie jak krakowskiego „Czasu”) nie wystarczał ultrasom typu ks. Gnatowskiego. W tym samym roku 1912 zawiesił Szczepan Jeleński swoją „Rolę”, przekazując jej prenumeratorów tygodnikowi „Kronika Rodzinna”, wznowionemu po czterech latach pod redakcją Adama Lacha Szymańskiego. Przez jeden rok (1912) wychodził w Warszawie miesięcznik „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny”, analogiczny do poznańskiego periodyku o tym samym nagłówku i zwykle z nim mieszany teoretyczny organ nie istniejącej jeszcze chadecji.

Znaczące miejsce w czasopiśmiennictwie katolickim zajęło wspomniane „Ateneum Kapłańskie”, z bardzo szerokim programem, obejmującym prawie całość nauk teologicznych. Nakład pisma wynosił zrazu 1300 egz. Redakcję prowadził socjolog ks. prof. Antoni Szymański, stałymi współpracownikami byli księża, profesorowie seminarium włocławskiego: Józef Kruszyński i Idzi Radziszewski, z świeckich zaś członek redakcji „Słowa” Wincenty Kosiakiewicz, filozoficznie przygotowany publicysta katolicki, niewątpliwie najwybitniejszy obok Teodora Jeske-Choińskiego, nie dorównujący mu jednak ani płodnością, ani talentem literackim, pisarza całego obozu zachowawczo-ortodoksyjnego w Królestwie, którego można by nazwać „kerykalnym Świętochowskim”. Dziwi okoliczność, że najzdolniejszy, najplodniejszy literacko Jeske-Choiński nie odegrał w prasie kerykalnej należnej roli. Natomiast zbyt długo „reprezentował” (a raczej kompromitował) czasopiśmiennictwo całego zaboru „rewolwerowy” dziennikarz Jan Jeleński i dopiero po jego śmierci otworzyły się współpracownikom oczy na jego „działalność”. Wspierał Jeleńskiego piórem biskup Karol Niedziałkowski, obok księży Ignacego Charzewskiego i Jana Gnatowskiego trzeci utalentowany publicysta i polemista duchowny.

Po czterdziestoletnim zastoju dopiero rewolucja 1905 r. umożliwiła względną swobodę uformowania opinii katolickiej w Królestwie. Rozpoczęły się spory i tarcia między skrzydłem reakcyjnym a postępowym obozu klerykalnego. Ferment wewnętrzny ilustrują zmienne losy „Dziennika Powszechnego”. Górę wzięła strona konserwatywna, czego symbolem stały się połączenie „Dziennika Powszechnego” ze „Słowem” i dzieje Związku Katolickiego, a także ewolucja „Roli” i „Przeglądu Katolickiego”. Dysharmonia i dekompozycja w wyznaniowej prasie warszawskiej dziesięciolecia przed I wojną światową miała swój odpowiednik w niepomysłnej sytuacji Kościoła pod zaborem rosyjskim. Wystąpiły skutki długoletniego, przymusowego marazmu i regresu pod rządami zarówno metropolity Wincentego Chościak-Popiela, jak i pozostałych biskupów całej prowincji kościelnej. Rozstrzelone wysiłki jednostek nie mogły zastąpić organicznej reformy stosunków i odrodzić instytucji. Ucierpiało na tym życie umysłowe duchowieństwa. Nagle odzyskaną swobodę słowa i druku wykorzystano w prasie do personalnych rozgrywek i walk podjazdowych. W porównaniu do obu pozostałych zaborów okazała jednak klerykalna prasa warszawska po 1905 r. więcej zróżnicowania, ale też i skłócenia, ścierania formującej się dopiero opinii publicznej na tle walki liberalizmu z obskurantyzmem. Prekursorzy chadecji zajęli wówczas lewe skrzydło i w porównaniu do przeważających konserwatystów wydawali się liberalnymi katolikami. Endecja strzegła jeszcze swej niezależności od Kościoła i rościła sobie nawet pretensje do kontrolowania polityki kościelnej w imię narodowych interesów.

Rekapitułując, można stwierdzić, że dzienniki z wyraźną marką klerykalną nigdzie nie miały u nas przed 1914 r. szans utrzymania się o własnych siłach, przynosiły straty i z wyjątkiem „Kuriera Poznańskiego” żyły krótko. Krakowski „Głos Narodu” zawdzięczał swe długie istnienie w pierwszym swym piętnastoleciu raczej antysemityzmowi niż katolicyzmowi. Śląski koncern prasowy Napieralskiego wyrósł na katolicyzmie politycznym, na wyzyskiwaniu religii do celów politycznych. Podobnie trzeba powiedzieć o „Wieńcu-Pszczółce” ks. Stojałowskiego w Galicji. Ratowały honor elitarne periodyki dla inteligencji wysokiego poziomu: „Przegląd Poznański” i „Przegląd Powszechny”. Jezuici obsługiwali prasowo nie tylko piętra, ale i sutereny, a ich dewocyjne gazetki ilościowo wiodły prym. Z pism ludowych typu diecezjalnych „matkował” wszystkim pod każdym względem „Przewodnik Katolicki”. Protoplastami prasy ultramontańskiej stały się poznański „Tygodnik Katolicki”, w Galicji zaś „Przegląd Lwowski”. Z publicystów klerykalnych trwale zapisali się w historii ruchu katolickiego księża poznańscy: Jan Koźmian, Aleksy Prusinowski, Antoni Kantecki, Józef Kłos. Z galicyjskich wybili się Paweł Popiel i Ludwik Dębicki, wśród pisarzy jezuickich — Jan Pawelski. Najwięcej dynamiki ujawniło Królestwo w ostatnim dziesięcioleciu przed I wojną światową i jedynie tam wytworzyła się

w starciach polemicznych właściwa opinia klerykalna. Najwięcej i najdłużej ciesząca się swobodą Galicja nie umiała jakoś wykorzystać sprzyjających warunków dla nadrobienia zaległości w dziedzinie czasopiśmiennictwa religijnego. Duchowieństwo na ogół nie doceniało znaczenia i wartości prasy dla kościelnych celów ideowych, dla wyznaniowej propagandy. Wskutek tego żadne właściwie pismo tej kategorii nie było samowystarczalne.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Artykuł powyższy jest streszczeniem opracowania monograficznego polskiego czasopiśmiennictwa katolickiego w latach 1833—1914 (maszynopis, ss. 500). Dwa dłuższe z niego fragmenty opublikowałem w krakowskich „Studiach Historycznych”, 1969, z. 4, s. 507—532 i 1971, z. 2, s. 161—189. Dotyczą one pierwszego dwudziestolecia „Głosu Narodu” oraz „Ruchu Katolickiego” i „Przedświtu”. Na 3360 tytułów czasopism do końca XIX w., zestawionych w drugim wydaniu tomu III *Bibliografii Estreichera*, klerykalnych przypada niewiele ponad sto, czyli 3%. Spis czasopism religijnych po rok 1923, zestawiony przez L. Stolarzewicza w „Kwartalniku Teologicznym Wileńskim”, 1923/24, s. 547—557, zawiera 176 pozycji. W zakresie bibliografii zawartości czasopism mamy skorowidze do całości „Pamiętnika Religijno-Moralnego” (Polkowski 1877) i „Przeglądu Poznańskiego” (w t. XX), częściowo do „Przeglądu Katolickiego” (Rokoszy, 1896), „Przeglądu Powszechnego” (za lata 1884—1913), „Biesiady Literackiej” (*Herbarz jubileuszowy*, 1900), „Ateum Kapłańskiego” (J. Bar, 1909—1934), „Roli” (*Ćwierćwiecze walki*, 1910). Do prasy jezuickiej obfity materiał zawiera praca zbiorowa *Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy 1872—1972* (1972). Pawłowi Popielowi jako pisarzowi poświęcił książkę S. Tarnowski (1894), który też wprowadził do swej *Historii literatury polskiej* wielu publicystów katolickich; szerzej tam o ks. ks. Janie i Stanisławie Egbercie Koźmianach. Kilku znamienitszych uwzględnił *Nowy Korbut*. Więcej znaleźć ich można w *Polskim słowniku biograficznym*. Czasopiśmiennictwo wyznaniowe rejestruje *Encyklopedia katolicka*, dział biograficzny uwzględnia *Podręczna encyklopedia kościelna*. Różnej wartości opracowania monograficzne poświęcono Antoniemu Kanteckiemu, Marianowi Morawskiemu, Aleksemu Prusinowskiemu. Obszerniejsze życiorysy okolicznościowe otrzymali Michał Nowodworski w *Encyklopedii kościelnej* i Aleksander Pechnik w „Gazecie Kościelnej” (nekrologi). Bardzo rzadki pamiętnik redaktora zostawił Józef Kłos. Dobre usługi oddaje historykowi prasy *Bibliografia historii Wielkopolski* Wojtkowskiego i *Historia Wielkiego Księstwa Poznańskiego* Karwowskiego. Dużo informacji o wydawnictwach i pisarzach zawiera tom V *Jezuittów w Polsce* S. Załęskiego. Pisma publicystyczne Jana Koźmiana wyszły w 3 tomach (Poznań 1881).